Nr 335a. Dnia 3 grudnia. Sroda Dnia 21 listop

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

nin… jątkie… nych. z… Ogłoszen… muje także B… mana i Frend… ska nr 18.

Dziś: Franciszka Ksawerego Wyzn.	Wschód księżyca o godzinie 10 minut 20 w.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 48	Niedziela: Ambrożeg…
Czwartek: Barbary Panny Męcz.	Zachód „ 9 „ 40 w.	Zachód „ „ 3 „ 50.	Poniedziałek: Niep. P…
Piątek: Piotra Chryzologa i Sabby O.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 11.	Długość dnia godzin 8 minut 2.	Wtorek: Leokadji Panny…
Sobota: Mikołaja Biskupa Wyzn.		Ubyło „ „ 8 „ 41	Środa: N. M. Panny Loretańsk…

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Posiedzenie sekcji V-ej warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Dom hr. Krasińskiego przy ulicy Ordynackiej—godzina 8 wieczorem.)—Sesja zgromadzenia szmuklerzy, pasamoników i guzikarzy. (Mieszkanie starszego, Karmelicka 9—godzina 5 po południu.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Meluzyna" (występ panny Marji Giuri);—Teatr rozmaitości: „W starym piecu djabeł pali" (pierwszy raz), „Pan Benet, „Teodolinda" i „Drugi raz";—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Żona pana Bonifacego". Godzina 7 i pół wieczorem.)

Szkoła rzemiosł w Warszawie.

Istniejąca dopiero od lat pięciu szkoła rzemiosł przy ulicy Jasnej—jeden z najpożyteczniejszych zakładów, jakie powstały u nas w ostatnich czasach—jak dowiadujemy się z opublikowanego świeżo jej sprawozdania za rok ubiegły — znajduje się na drodze istotnego rozwoju.

Jest to tem więcej pocieszające, iż instytucja ta rozporządza bardzo ograniczonemi funduszami, któremi jednak kierownicy jej umieją osiągać stosunkowo znakomite rezultaty.

Sprawozdanie rachunkowe szkoły wykazuje, iż koszt jej utrzymania w r. 1883/4 wyniósł rs. 8938 kop. 84, a za tę niewielką sumę pobierało w szkole ogólne naukowe i specjalne fachowe wykształcenie 132 wychowańców. Obok tej cyfry wydatków sprawozdanie wykazuje z wpisów, ze sprzedaży wyrobów pochodzących z warsztatów szkolnych, z ofiary składanej przez techników dochodu rs. 6,604 kop. 69. Zestawienie dochodów z wydatkami wykrywa niedobór przeszło 2,000 rs., który pokryty został zasiłkami od osób prywatnych.

Materjalne więc położenie szkoły okazuje się bardzo niepomyślnem; tem korzystniej więc uwydatniają się rezultaty pedagogicznej jej działalności.

Co do tej ostatniej sprawozdanie daje nam następujące objaśnienia.

Z ogólnej liczby 132 wychowańców szkoły, poświęciło się ślusarstwu 85, stolarstwu 11 i szewctwu 7 uczniów. Na tych trzech rzemiosłach ogranicza się obecnie program fachowy szkoły, która z chwilą otwarcia specjalnej szkoły krawiectwa zwinęła swoje warsztaty krawieckie. Chcąc natomiast rozszerzyć zakres pracy, do której szkoła przysposabiać by mogła, powzięto zamiar do istniejących już trzech fachów dodać jeszcze rymarstwo. Spełnieniu tego zamiaru stanęła na przeszkodzie zbyt mała liczba kandydatów.

Ciekawe światło na skład wychowańców rzuca zamieszczone w sprawozdaniu wyjaśnienie z jakich warstw społecznych rekrutują się uczniowie szkoły rzemiosł. Najwyższą pomiędzy nimi liczbę stanowią dzieci urzędników, takich bowiem szkoła kształci aż 48. Po nich z kolei idą dzieci rzemieślników i przemysłowców (29) a następnie właścicieli ziemskich i miejskich (21), oficjalistów (15) kupców (13), rolników (4) i kapitalistów (2).

Kończący kurs szkolny uczniowie odbywają jeszcze praktykę w warsztatach i fabrykach prywatnych, gdzie zazwyczaj już po upływie kilku miesięcy wyzwalają się na czeladników. Nie wszyscy jednak idą tą drogą. Z pomiędzy uczniów, którzy skończyli szkołę rzemiosł w zeszłym roku, jeden uczęszcza obecnie na kursa akademji technicznej w Krakowie, a drugi jest uczniem szkoły werkmeistrów w Chemnitz.

Nie bez interesu może także dla czytelników będzie wiadomość o wartości wyrobów wyprodukowanych w ciągu roku przez każdy z trzech warsztatów szkoły; z wiadomości tej można powziąć pewne wyobrażenie o pracy uczniów w warsztatach, będącej właściwem zadaniem szkoły.

Warsztat ślusarski wyprodukował śrub, dłut, okuć, zamków zwyczajnych i elektrycznych, kłódek, szaf kratowych, wózków magazynowych itp. na sumę rs. 800, ze sprzedaży których szkoła miała dochodu rs. 300 kop. 85.

Warsztat stolarski wyrobił prócz wielu drobniejszych przedmiotów dwie duże szafki kredensowe, dwie szafy zwyczajne, biurko orzechowe i inne t. p. sprzęty wartości około 400 rs.

Nareszcie warsztat szewcki robił buty długie, kamasze męzkie, buciki damskie i pantofelki, oprócz drobniejszych robót i napraw; wyrobów tego warsztatu sprzedano za rs. 84.

Takie są ważniejsze dane jakie zaczerpnęliśmy z ostatniego sprawozdania szkoły rzemiosł warszawskiej.

K. F.

Wypadek pod Brwinowem.

Wypadek jaki zaszedł w nocy z poniedziałku na wtorek pod samym Brwinowem, według pierwiastkowej informacji zebranej na miejscu przez przybyłych tam naczelnika ruchu, naczelnika oddziału i głównego mechanika kolei, zdarzył się między godziną 3-cią a 4-tą.

Faktyczna strona wypadku przedstawia się jak następuje:

Pomiędzy chwilą wyruszenia pociągu nr 79 ze stacji Pruszków, a przejściem przez tęż stację pociągu nr 53, upływa według rozkładu jazdy czas zupełnie dostateczny do tego, aby pierwszy z nich stanął na następnej stacji, tj. w Grodzisku.

Tymczasem wczoraj pociąg nr 79, z powodu zadymki śnieżnej, na przebycie 7 wiorst spotrzebował

---

52)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

Wyszedłszy do woźnicy pan January myślał przez chwilę, czy nie lepiej będzie pojechać samemu po Grzesia i przygotować go po drodze do ciosu, który go miał spotkać.

Takby może kazało współczucie i litość, ale nie pozwalała na to dyplomacja.

— A może pani Grzegorzowa tymczasem rozmyśli się inaczej — rzekł do siebie — nuż jej serce zmięknie i wszystko łagodnością popsuje?... Grześ mężczyzna, chociaż cios będzie silny, to go męskiem sercem wytrzyma... owszem, im przykrzejsze będzie lekarstwo, tem go radykalniej wyleczy... Głupstwobyś zrobił, panie Papaliku, gdybyś przez sentyment dla niego wypuścił ją z pod kontroli...

Dał rozkaz furmanowi i wrócił szybko do piękności.

Zastał ją wzburzoną i pałającą gniewem. Nic nie mówiła, ale burza szalała w jej spojrzeniu.

— Dobrze będzie!... dobrze będzie!... — powtarzał w duchu pan January — już to ja zawsze mówiłem o sobie, że mam głowę nie dla proporcji...

Upłynęło kilka minut, pan Papalik dosłyszał, że bryczka przed dwór zajeżdża.

Zbliżył się do gniewnej piękności i ujął ją silnie za rękę.

— Odwagi pani — szepnął — odwagi!... on już przyjechał.

— Dobrze!

— A pamiętasz pani co mu powiedzieć?...

— Pamiętam...

— Na przeszkodzie szczęściu... Gdybyś pani zapomniała, to ja podpowiem.

Nie miał czasu pan Papalik skończyć tego frazesu, gdy drzwi się otworzyły i wszedł blady i drżący, jak winowajca, złamany nadzieją szczęścia i jakąś nieokreśloną, niepojętą obawą, nasz bohater.

W oczach mu się mgliło, nogi się pod nim chwiały, nie wiedział co się z nim dzieje...

Piękność, nim jeszcze nań spojrzała, otworzyła usta i wyrzuciła gniewnie początek swojej roli:

— Nie chcę...

Ale urwała nagle i zmienionym, miększym, choć zawsze jeszcze gniewnym głosem zawołała:

— Panie Piekarzewski!... to trzeba być naprawdę bez litości, żeby po raz drugi w życiu czepiać się mnie w taki sposób!...

I znów zasłoniła oczy chusteczką...

Pan January przestraszony, pochylił się ku niej i szeptał:

— Na miłość boską, co pani plecie?... Na przeszkodzie szczęściu, na przeszkodzie szczęściu... mówże pani!

Ujął ją, jakby chciał podtrzymywać upadającą.

Ale ona nie myślała upadać. Szarpnęła się silnie i odpychając pana Papalika, zawołała, w niepohamowanym gniewie nie dobierając wyrazów.

— Idź pan do djabła!... to przecie nie mój mąż!...

Pan January skonfundowany odsunął się i zapomniawszy swej dyplomatycznej wymowy, spoglądał bezmyślnie to na nią, to na niego, oczekując co dalej będzie.

Grześ na jej głos oprzytomniał. Zrozumiał zaraz, iż owa chwila, której pragnął i której się lękał, nie nadeszła, że znów go spotkał jeden z owych ciężkich i bolesnych zawodów, do których w niefortunnem swem życiu przywykł, z którem miał się już czas oswoić... Ileż to razy serce mu biło tak gwałtownie, ileż to razy zdawało mu się, że za chwilę usłyszy słowo, od którego ma się dlań zacząć nowa przyszłość i ileż razy okazywało się, że był w błędzie, ileż razy pierzchało różane widmo nadziei a smutna rzeczywistość wracała!...

Tak samo było i teraz. Grześ znał się już z temi nielitościwemi naigrawaniami losu-szydercy...

Otrząsnął się prędko z bolesnego wrażenia, a na widok płaczącej, której mimowolnie przykrość wyrządził, doznał współczucia.

— Panno Michalino...—rzekł, pragnąc coś powiedzieć na jej pociechę.

Piękność nie pozwoliła mu dokończyć.

Odjęła szybko od oczu chusteczkę i tupnąwszy nóżką, dosyć masywną, bo echo tupnięcia wcale donośnie się rozległo, zawołała:

— Nie jestem żadna panna Michalina... jestem pani Markowa Pałasińska!...

Od tej chwili sytuacja już nawet dla naszego bohatera, którego serce przed chwilą zaledwie dotkliwa ścisnęła boleść, zaczynała być śmieszną.

— Pani Markowa...—powtórzył, jakby nie dowierzając i rzucając na pana Papalika spojrzenie pełne wyrzutu.

— Pałasińska... mówię wyraźnie Pałasińska!...—dokończyła z naciskiem piękność—a teraz kiedy już wiecie panowie kto jestem, może mi raczycie wreszcie powiedzieć, czego chcecie odemnie?...

Zapytanie to groźne było przedewszystkiem do pana Januarego skierowane.

Ale pan January najmniej podobno na nie odpowiedzieć był zdolny. Razem z całą dyplomacją rádby był teraz do najciaśniejszego kąta się schować. Wszystko było dlań jasnem, a teraz wszystko stało się zagadką.

— O tom się spisał! — słowa te były jedyną myślą, na jaką zdobyć się był zdolny.

Aż Grzesiowi, który także miał prawo mieć do niego urazę, żal się zrobiło dyplomaty i postanowił przyjść mu z pomocą, żądając wyjaśnienia tych

...pary
...ą po-
...wę dla
...możność

...do Pruszko-
...mania pociągu
...y z powodu, iż
...ał o przyjściu po-
...ko przez Pruszków
...e 22-ej, najechał na
...atrzymany pociąg nr
...wet jeszcze czasu wy-
...mało wreszcie pożytecz-
...zenia czegokolwiek przez

...ów naszych otrzymujemy je-
...zegóły:
...warowy, prowadzony przez ma-
...a Goebla, wśród gęstej i mroźnej
...giszy do 22-ej wiorsty, natrafił na
... śniegu, który wiatr napędzał na krza-
...ujące się obok drogi.

W skutek tego pociąg zmuszony był zatrzymać się.

Drugi pociąg prowadzony był przez maszynistę Strzyżewskiego, który na widok zapory dał kontraparę. Siła rozpędowa ciężkiego pociągu była zbyt wielka i spowodowała uderzenie, wskutek którego w pociągu stojącym pięć próżnych wagonów uległo rozbiciu a kilka innych małoznaczącemu uszkodzeniu. W pociągu będącym w ruchu uszkodzony został tylko parowóz.

Zraniony smarownik Drozdowski wczoraj pierwszym pociągiem sprowadzony został do Warszawy i umieszczony w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Położenie rzeczy jakie scharakteryzowaliśmy we wczorajszem sprawozdaniu, nietylko nie uległo od wczoraj zmianie ku lepszemu, ale raczej nawet się pogorszyło.

O ile z otrzymanych wiadomości wnosić można, stan powietrza, który tyle kłopotów spowodował u nas, sięga daleko i szeroko. Wczoraj np. do Aleksandrowa nie doszedł wcale pociąg z Berlina. Na kolejach południowo-zachodnich również komunikacja kolejowa szwankuje mocno z powodu wichru i zamieci śnieżnych.

Jak o tem donieśliśmy już we wczorajszym numerze wyprawiono wczoraj od godziny 2-ej ze stacji tutejszej trzy pociągi osobowe, lecz wszystkie one przebywszy większą lub mniejszą przestrzeń w drodze zatrzymać się musiały.

Z trzech wyprawionych ztąd pociągów, pierwszy i drugi, wiedeński i bydgoski doszły zaledwie do Skierniewic. Pierwszy pozostał tam z powodu przerwania komunikacji w kierunku do Koluszek. Drugi musiał oczekiwać na odkopanie pociągu towarowego, który w zaspie śnieżnej pomiędzy Skierniewicami a Łowiczem został rozerwany na trzy części i z tego fatalnego położenia siłą rąk ludzkich wydobyły być musi.

Nareszcie trzeci pociąg, kurjerski (wychodzący z Warszawy według rozkładu o godzinie o godz. 3-ej min. 15) utknął w zaspie śnieżnej za Pruszkowem w tem samem miejscu, gdzie wczoraj zaraz po wypadku oczyszczono tor ze śniegu.

Wiatr zasypał tam drogę ponownie, tak, iż z Warszawy wysłano wczoraj o godzinie $9^1/_2$ wieczorem ekstracug dla zabrania pasażerów niechcących narażać się na wypadki niepewnej dalszej drogi.

Podobnegoż losu doznały pociągi idące w odwrotnym kierunku, t. j. w stronę Warszawy.

Wczorajszy wiedeński kurjerski pociąg, który powinien był według rozkładu stanąć w Warszawie w poniedziałek o godz. 9-ej min. 15 wieczorem do wczoraj zdołał zaledwie przebyć drogę z Piotrkowa do Koluszek.

Wczorajszy pociąg pośpieszny stał w Radomsku i nareszcie doszedł do Gorzkowic, zkąd jednak dalej dostać się już nie mógł.

Zaspy śnieżne dosięgają w niektórych miejscach do niezmiernej wysokości. Tak np. pomiędzy Rokicinami a Piotrkowem z wielkim trudem zdołano zaledwie oczyścić jedną parę szyn. Pokład śniegu na drugiej dochodzi do 14 stóp i o oczyszczeniu go przy gwałtownym wichrze i zamieci mowy nawet być nie nie może.

Stan obecny komunikacji potrwać może nawet dni kilka, jeżeli odwilż nie przyjdzie w pomoc pracy i wysiłkom ludzkim i nie przyczyni się do uprzątnięcia śniegu.

W tej chwili (godz. 12 w nocy) otrzymujemy wiadomość, iż miedzy Skierniewicami i Łowiczem na drodze bydgoskiej utworzyły się nowe zaspy.

Pociąg pasażerski nr 1, który powinien był przybyć do Warszawy wieczorem, znajduje się dotąd w Łowiczu.

W innych miejscach cała linja została już doprowadzoną do porządku.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Wkrótce, jak się dowiaduje petersburskie *Echo*, rozpocznie się eksploatacja odkrytych niedawno w lasach Finlandji bogatych pokładów srebra, miedzi i innych kruszców; na mocy praw finlandzkich prawo eksploatacji takowych służy odkrywcom — miejscowym włościanom, którzy w powyższym celu utworzyli już stowarzyszenie i na wiosnę pod kierownictwe doświadczonych inżenierów, przystąpić mają do eksploatacji.

= Urzędy leśne okręgowe o których zamianie z nowym rokiem na urzędy dóbr państwa już donosiliśmy, przyjmą zarząd nad dobrami poduchownemi, zarządami i majoratami z izb skarbowych a mianowicie: piotrkowski, z gubernij warszawskiej, piotrkowskiej, kaliskiej i płockiej; radomski, z gubernij lubelskiej, siedleckiej, radomskiej i kieleckiej; suwalski z gubernij łomżyńskiej i suwalskiej. Dotychczasowe posady starszych referentów w zarządach leśnych będą zwinięte, a komplet prezydjalny składać ma prezes, jego pomocnik i asesor ekonomiczny. Izby skarbowe stosownie do otrzymanej w tym czasie decyzji, niezależnie od przygotowania akt do zdania urzędom leśnym, zajęte są ułożeniem wykazów wszystkich majątków rządowych z wyjaśnieniem dzisiejszego stanu rzeczy i wszelkich w odnośnych rubrykach wiadomości informacyjnych tak, aby nowe urzędy przyjmujące kierunek interesów, mogły mieć z tych wykazów dokładne wyobrażenie o każdym szczególe i nie przerywać załatwiania bieżących czynności.

= W celu zapobieżenia możliwości przesyłania pocztą przedmiotów zabronionych i podlegających opłacie celnej, główny zarząd poczt i telegrafów wydał rozporządzenie do wszystkich pogranicznych instytucyj pocztowych, iżby takowe na przyszłość nie przyjmowały od osób prywatnych posyłek, zaadresowanych do wewnętrznych gubernij Cesarstwa lub do Królestwa Polskiego, bez przedstawienia świadectw od miejscowych komór celnych, iż posyłki uległy zgodnie z istniejącemi przepisami celnemi rewizji.

= Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, iż w Sołokach, w gubernji kowieńskiej otwartą została stacja telegraficzna do przyjmowania depesz korespondencji wewnętrznej.

= Podana w poniedziałkowym wieczornym numerze wiadomość o przyjęciu przez radę zarządzającą kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej projektu przyznania urzędnikom tychże dróg dodatków do pensyj na mieszkanie, była nieprawdziwą; nadmienić winniśmy, iż wiadomość tę przysłano nam telefonem ze stacji towarowej kolei warszawsko-wiedeńskiej.

= Według nowego rozporządzenia wydział paszportowy biura oberpolicmajstra otwarty będzie dla interesantów w dni powszednie od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu, a w niedziele i święta od 9-ej do 12-ej; w pierwsze święto Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, w dzień Trzech Króli i Nowy rok *v. s.* żadne interesa załatwiane nie będą.

= Konsulat włoski w Warszawie zakomunikował nam urzędową odezwę syndyka miasta Florencji ks. Corsini, mającą na celu uspokojenie osób udających się do tego miasta, a to ze względu na szerzące się pogłoski o nadzwyczajnej wśród mieszkańców śmiertelności; odezwa ta przekonywa cyframi, iż śmiertelność we Florencji w ciągu czterech miesięcy była mniejszą, niż w odpowiednich perjodach dwóch lat ostatnich, że przeto wszelkie niepokojące pogłoski nie mają żadnej podstawy.

---

przynajmniej okoliczności, które i dla niego były jeszcze zupełnie niezrozumiałemi.

— Zaszło tu znowu przykre nieporozumienie— rzekł—ale sądzę, że je pani panu Papalikowi i mnie wybaczyć zechce, biorąc na uwagę, iż nie wiedzieliśmy, że pani opuściła dom pana Balańskiego...

— Jakie znów opuściła? — przerwała żywo pani Pałasińska.

I mierząc dziwnie wzrokiem obu gości, zawołała:

— Wystawić sobie!... więc panowie nawet nie wiecie do czyjego domu przyjechaliście!... Przecież to Kłębów... dziedziczna posiadłość pana Balańskiego!...

— Jednakże—odrzekł nasz bohater—ja sądziłem, że pan Balański mieszka ciągle w Wąchownicy.

— W Wąchownicy?... co się panu roi?... ludzie już zapomnieli kiedy to było.

— Więc pan Balański sprzedał Wąchownicę?...

— Po co miał sprzedawać?... należy do niego ciągle—odparła małżonka dobrze nam znajomego pana Marka—ale widzę, że pan nic nie wie... muszę więc zacząć od początku. Już temu piąty rok, jak siostra pana Balańskiego umarła, więc odziedziczył po niej Kłębów i tu się przeniósł, a Wąchownicę puścił w dzierżawę.

— Teraz dopiero zrozumiałem wszystko — odpowiedział Grześ—a skoro tak jest, to nam wypada oprócz pani, także pana Balańskiego za najście domu przeprosić...

Podczas całej tej rozmowy pan January, którego wszystkie te wyjaśnienia bardzo mało objaśniały, stał na boku, milcząc jak trusia i czyniąc sobie w duchu gorzkie wyrzuty za swoją tajemniczą dyplomatyczną taktykę.

— Gdybym się był chociaż o nazwisko właściciela Kłębowa zapytał—mówił do siebie—byłbym całego tego bąka nie strzelił. Ale kogóż się było pytać, i djabli ją wiedzieli, że ona Pałasińska nie Piekarzewska. To ten szelma Ajzyk wszystkiemu winien... wyraźnie mi mówił, że Piekarzewska... Oj! natrę bestji uszów po powrocie, że popamięta i dowie się co to znaczy Papalika wykierować na dudka!

Największą pociechą dla dyplomaty po doznanej porażce, jest módz spędzić na kogo winę. Znalazłszy kozła ofiarnego w Ajzyku, pan Papalik z lepszą już otuchą i mniej skwaszoną miną, poszedł z Grzesiem do pana Balańskiego.

Dziedzic Wąchownicy, którego podagra złamała i do niepoznania fizycznie i moralnie zmieniła, ujrzawszy powracającego pana Januarego i nie spostrzegając Grzesia, zapytał z żywszem zajęciem i większem niezadowoleniem, niż po jego poprzedniej rezygnacji spodziewać się było można:

— A cóż, panie, ten człowiek?... już pojechał?...

— Jest tu ze mną, panie dobrodzieju—odparł dosyć swobodnie pan January—ale się pokazuje, że zaszła pomyłka... to nie mąż pani Pałasińskiej, tylko dobry pański znajomy.

Podagryk spojrzał i poznał naszego bohatera.

— Piekarzewski!—zawołał—o jakżeś mi zmężniał, mój chłopcze... Onego czasu, pamiętasz... byłbym cię chwycił jak wiewiórkę i tylkoby kostki chrupały... a teraz patrz, co się ze mną zrobiło... dałbyś mi radę jak kurczęciu!... Tak to bywa z człowiekiem!... Ale to nic... dobry humor mi wraca kiedy cię widzę, choć niepoczciwy jesteś, że przez tyle lat nie dawałeś o sobie żadnej wieści... Więc nie znalazłeś dotąd tej swojej żony?...

— Nie, panie dobrodzieju — odpowiedział Grześ, na którym to zapytanie, jak się łatwo domyślić, nie mogło czynić przyjemnego wrażenia—nie znalazłem.

— I szukasz jej ciągle, tak że ci na myśl przyszło, iż się tu może znajdować i zaniepokoiłeś mi Pałasińską...

— Najmocniej przepraszam pana dobrodzieja...— zaczął Grześ pomieszany.

— Właściwie ja powinienem przeprosić — odezwał się pełen konfuzji pan January — bo ja jestem winien wszystkiemu...

— Dajcież pokój! — roześmiał się Balański — żaden z was, moi panowie, temu nie winien, tylko ona sama... Wystawcie sobie, jak dostała te pięćset reńskich... pan wiesz dobrze jakie, panie Grzegorzu... tak jej się gwałtem zachciało męża... Zniosła się z faktorami, zaczęli stręczyć... wszystko w tajemnicy przedemną... no i nastręczyli... Pałasińskiego!... Mieli kogo!... Koniec końcem panna Michalina pewnego dnia znikła z mego domu bez śladu... Chciała, więc poszła za mąż, ale Pałasiński kazał sobie dobrze zapłacić... Nazajutrz powróciła... bez grosza!... Powiedziała, że ją djabeł opętał, ale że o tym mężu ani słyszeć nie chce... Chciałem ją wypędzić...

— Za co? — odezwał się Grześ z dobrodusznością niezrównaną.

— Za co? — powtórzył pan Balański, patrząc nań takim wzrokiem, jakim się patrzy na człowieka, który rzeczy zupełnie zrozumiałej pojąć nie może.

I nie odpowiadając mówił dalej:

— No, dość... stało się... przebaczyłem, ale pod warunkiem, żeby noga tego człowieka nie postała pod moim dachem... Teraz jednakże to mi wszystko jedno... Kto tak cierpi jak ja, temu więcej myśleć o tamtym świecie niż o tym... Ale ty, panie Grzegorzu, masz jeszcze całe życie przed sobą... Czyliż warto je zawiązywać szukając po świecie niedoścignionej mary?...

— Ja właśnie to samo mówiłem panu Piekarzewskiemu — dodał szybko pan Papalik, rad że znajduje sprzymierzeńca — tak łatwo byłoby zerwać owo małżeństwo...

— To niezawodne i jabym ci to szczerze radził, panie Grzegorzu.

— Darujcie panowie, że ja mam swoje przekonanie — odparł krótko i stanowczo nasz bohater — i za radą waszą nie pójdę...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

= Z teatru i muzyki.

* Do kolekcji typów repertuaru polskiego, z któremi zdaje się być nierozdzielnem nazwisko Rychtera, brakowało w tegorocznej ich edycji Letkiewicza z „Opieki wojskowej" Bogusławskiego.

Jest to jedna z najgoręcej odczutych i najdosadniej odtworzonych postaci.

Siła komiczna zaczerpnięta z charakterystyki raczej wewnętrznej, duchowej, aniżeli zewnętrznej, plastycznej, nadaje tej przedziwnej figurze taką żywotność, że dziś kiedy o rozbitkach z pokolenia Letkiewiczów dowiadujemy się już tylko z krótkich nekrologicznych wzmianek, notujących coraz rzadziej wybycie jakiegoś wiekowego starca z szeregu weteranów, pocieszny typ porucznika nabiera nieocenionej wartości.

Sprężystość i prawie automatyczna ruchliwość uregulowana dyscypliną wojskową a łagodzona najlepszem sercem, systematyczna praktyczność żołnierskiego życia usiłująca prze afekt miłosny nagiąć się do spóźnionego romantyzmu starej panny, wszystko to łączy się w grze Rychtera w całość ożywioną wyższym artystycznym komizmem.

Kto raz widział tego Letkiewicza, czytającego „Żyda tułacza", kto go słyszał rozmawiającego z Agrypiną o Dżalmie, ten nigdy wyśmienitego typu nie zapomni.

Reżyserja słusznie uczyniła, powierzywszy rolę Emilji pannie Czakównie udział sympatycznej artystki, należał się sztuce Bogusławskiego, który przecie często publiczności się nie naprzykrza.

* W dzisiejszym mniejszym wieczorze Towarzystwa muzycznego oprócz urządzającego, p. Rzepki (śpiew), przyjmą udział: p. Poznańska (śpiew), pp. Noskowski (skrzypce), Naimski (wiolonczella) i Pankiewicz (fortepian).

P. Pankiewicz wykona szereg własnych kompozycyj.

* W koncercie p. Marji Łazarewiczówny, który odbyć się ma dnia 8-go b. m., przyjmą udział Wł. Górski, Schletzer i p. Czernicki.

W dziale deklamacyjnym wystąpi p. Czakówna.

* Ociemniały tenorzysta, Józef Karesy, wybiera się z koncertem do Warszawy.

= Z wystawy szkiców.

W dniu wczorajszym na wystawę szkiców przybyły prace rzeźbiarskie Römera oraz mnóstwo szkiców i obrazków.

Sprzedaż odbywa się raźnie; w szczególności przedmioty mody znajdują pokup u płci pięknej.

Opłata za wejście dla młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej, jak niemniej dla dzieci, obniżoną została.

= Stuart Cumberland.

Właściciel tego nazwiska, które szybkiego nabrało rozgłosu bawi, jak donosiliśmy, od dni dwóch w Warszawie i dziś wieczorem daje „konferencję" prywatną dla kółka zaproszonych osób.

Cumberland nazywa się „odgadywaczem myśli" i „antispirytystą", a kunsztem swoim popisywał się w Londynie, Paryżu, Wiedniu i różnych miastach europejskich i amerykańskich.

Fakta odgadnięcia liczby 366 pomyślanej przez Gladstona, znalezienia osoby medaljonu, o której pomyślał książę Walji i odszukania psa, na którego zwróciła myśl arcyksiężna Stefanja i wydobycia szpilki, ukrytej o ćwierć mili od miejsca produkcji przypominają sobie czytelnicy z licznych kronikarskich wzmianek.

Wszystko wykonywać ma Cumberland bez mediów i bez uciekania się do nadnaturalnych fenomenów spirytyzmu.

Zobaczymy!

= Znaczny spadek.

Spadki zagraniczne a przedewszystkiem amerykańskie, należą zwykle do cudownych legend, któremi zainteresowani łudzą się przez pewien czas, a nawet ryzykują pewne koszta zwykle bez rezultatu.

Do wyjątków więc zaliczyć można spadek po naszym rodaku ś. p. Antonim Zielińskim, który zmarł w Edymburgu przed trzema laty.

Jedyny brat ś. p. Zielińskiego, zamieszkały w naszym mieście, p. Wincenty Zieliński zawiadomiony został o wakującym spadku przez wdowę po nieboszczyku, sam bowiem od lat kilkunastu o losie brata nie wiedział.

Nie ryzykując od razu na koszta podróży p. W. Zieliński, powierzył sprawę jednemu z adwokatów, który go właśnie zawiadomił, iż bratowa dobrowolnie zrzekła się wszelkich pretensyj do sukcesji po mężu i spadek wynosi około 30,000 funtów sterlingów.

Szczęśliwy spadkobierca wyruszył właśnie z Warszawy do Edymburga.

= Tramwaje.

Tramwaje w dniu wczorajszym świętowały do południa.

Powozy idące na Pragę dochodziły tylko do rogu ulicy Aleksandrowskiej, opłatę jednak pobierano za cały kurs.

Od południa dopiero oczyszczono tor jako tako i w czwórkę zaprzężone powozy przewoziły ziębniętych pasażerów.

= Opóźnione pociągi.

Skutkiem zawiei śnieżnej, panującej w nocy z poniedziałku na wtorek, pociągi kolei terespolskiej uległy znacznemu opóźnieniu.

Pociąg osobowo towarowy, który przychodzi zwykle o godzinie 8-ej min. 18 zrana, przybył dopiero po południu o godz. 2-ej m. 25.

Śnieżyca zatrzymała go za stacją Mrozy, zasypując wagony prawie do wierzchu.

Podobnemu losowi uległ pociąg pocztowy, który ugrzązł w zaspach śnieżnych pod samą prawie stacją Łuków, gdzie użyto do odkopywania go znacznej liczby najemników.

Opóźnienie tego pociągu, przychodzącego do Warszawy o godzinie 1-ej min. 49 po poł. wynosiło trzy godziny.

Pokład śniegu dochodził do grubości 9-iu stóp.

Na szczęście ponieważ pociąg dotarł prawie do samej stacji w Łukowie, pasażerowie mogli się posilić i przebyć czas oczekiwania w miejscowej sali pasażerskiej.

Pociągi idące z Warszawy do Brześcia, jak się dowiadujemy, uległy również znacznemu opóźnieniu.

Na kolei petersburskiej zaspy śnieżne przeszkadzają regularnemu kursowaniu pociągów.

Ruch pociągów na kolei nadwiślańskiej doznaje też mitręgi.

Pociągi stają w drodze lub zdążają do celu ze znacznem opóźnieniem.

= Wisła stanęła.

Nocy wczorajszej Wisła stanęła.

Powierzchnia matki rzek naszych pokryła się kilkucalową skorupą lodową.

Z pobliskiej odnogi pod Grochowem na gwałt rąbią lód i rozwożą takowy po lodowniach i browarach.

= Pułapka.

Metalowe litery umieszczone na chodnikach przed sklepami stanowią prawdziwą pułapkę w czasie ślizgawicy.

W dniu wczorajszym na takiej pułapce, w ciągu kilku godzin były dwa fatalne wypadki.

W samo południe upadła panna G., nauczycielka z pensji pani R. i złamała nogę.

Około godziny 4-tej w tem samem miejscu upadł i złamał rękę Bronisław J., czeladnik tapicerski.

Działo się to na Krakowskiem Przedmieściu przed zamkniętym sklepem Krupeckiego.

Ile osób w tym punkcie upadło nie poniósłszy szwanku w ciągu ostatnich kilku dni, trudno byłoby zliczyć.

Ostrzegamy więc przechodniów przed pułapką, którą należy starannie omijać.

Czy jednak niebyłoby daleko prościej usunąć przyczynę złego?

= Kradzież.

W dniu 1-ym b. m., tj. w poniedziałek, w mieszkaniu studenta uniwersytetu pana J., przy ulicy Ciepłej, popełniona została znaczna kradzież.

Złodzieje dostawszy się za pomocą wytrychów, w czasie nieobecności lokatora, pomiędzy godziną 7-mą a 8-mą wieczór, zabrali wszystką garderobę, bieliznę, sporo książek oraz drobiazgów i uczyniwszy ogromny nieład, uszli bezkarnie.

Według zdania lokatorów, była to już szósta z rzędu kradzież w domu tym w ciągu jednego roku popełniona.

= Napady.

Nocy wczorajszej na Burakowskiej Henryk M., czeladnik garbarski, powracając do domu napadnięty został przez dwóch łotrów, którzy dobierali się do jego kieszeni.

Napastowany, człowiek silny, chociaż nie miał przy sobie żadnej broni, stawił rabusiom opór i jednego z nich uderzeniem pięści powalił na ziemię.

Towarzysz leżącego uznał za stosowne zemknąć.

Czeladnik sądząc, iż uderzony zemdlał, odszedł dalej celem wezwania pomocy, aby rabusia ująć.

Kiedy jednak powrócił, nikogo już nie zastał.

Widocznie łotr chwilowo ogłuszony zebrał siły i zdołał się ukryć.

Na Wolskiej Krystyna M., napadnięta przez trzech łotrów

Życie warszawskie.

Szachiści nasi są w niemałym ambarasie...

Klub szachistów angielskich w Liverpoolu wystosował do szachistów warszawskich reskrypt opatrzony podpisami i pieczęcią w celu zasiągnięcia światłego ich zdania w kwestji... w kwestji unormowania t. zw. „forów" udzielanych słabszym graczom na turniejach szachowych.

Jednobrzmiące zapytania rozesłane zostały do wszystkich stolic świata—z wyjątkiem Jokohamy i nieodkrytych jeszcze metropolów Afryki środkowej i jest nadzieja, iż dzięki tej angielskiej gorliwości raz przecie wszelkim w rzeczonym względzie nieporozumieniom położona będzie tama.

Oddać trzeba sprawiedliwość, iż szachiści nasi potrafili odrazu stanąć na wysokości zadania. Walka i ożywiona wielce, narada doprowadziła do skutku „wyrodzenie *ad hoc* komitetu najkompetentniejszych rzeczoznawców", który wsparty dwoma podkomitetami, podda w najkrótszym terminie sąd swój pod nową dyskusję pp. szachistów.

Was gemacht werden kann wird gemacht! jak powiada stara piosnka.

I słusznie.

Niepowinniśmy zaniedbywać żadnej sposobności rzucenia głosu naszego na szalę międzynarodowych układów, zwłaszcza gdy nas współobywatele świata sami do sali obrad zapraszają.

Tylko, panowie komitetowi i podkomitetowi, baczność aby się w oczach Europy nie zblamować! Nie sztuka bowiem zawyrokować niebacznie, iż np. wieża i pionek stanowią ważniejszy „for" niż wieża i „cug", nie sztuka unieść się namiętnością lub dla idei stanąć w opozycji przeciwko raz utartym przepisom... Gałka nasza rzucona w międzynarodową urnę niech ma brzęk i wagę szczerego złota...

W ambarasie atoli nie jedni dziś tylko szachiści.

Klina wybornego zabił towarzystwu tramwajowemu pewien wesoły pasażer postawiwszy na ostrzu noża niemiłą kwestję natury innej zupełnie.

Rzecz się przedstawia tak...

Spieszący się na jedną z odleglejszych ulic miasta jeden z naszych współobywateli, jedzie onegdaj tramwajem (naiwny!) Tramwaj po przebyciu pewnej przestrzeni staje i ani rusz z miejsca. Krewki pasażer spolitykował chwil kilka, ale widząc, iż cierpliwość na nic się nie zda, żąda od konduktora zwrotu pieniędzy za bilet. Naturalnie, konduktor ani wiedzieć chce o tem. I... wyłania się z tego zajścia nader proste zapytanie:

Czy w razie niedostawienia pasażera — z jakichbądź przyczyn—na miejsce przeznaczenia, towarzystwo tramwajowe powinno mu wrócić koszta na podróż wyłożone, czy też obojętnie wysłuchać tylko narzekań i wymyślań?

Kwestja na pozór błaha bo 5-io lub 7-kopiejkowa jest jednak zasadniczą i w imię słuszności bezwzględnej winna być roztrzygniętą.

Wszak publiczność, która z powodu przerwania przedstawienia wysłuchała zamiast pięciu jednego tylko aktu wszędzie i zawsze domaga się zwrotu pieniędzy, dlaczegóżby pasażer zmuszony w połowie drogi wysiąść ze stojącego kwadrans na miejscu tramwaju, nie miał prawa zażądać zwrócenia zapłaty za cały kurs z góry uiszczonej?

Ale co tu mówić... ambaras, gdzie rzucić okiem, wszędzie.

Linja kolei wiedeńskiej zatarasowana zgruchotanemi wagonami i zaspami śniegu. Pociągi nie odchodzą w zwykłych porach a setki ludzi wyczekuje na dworcu na poruszenie się „maszyny". Wesoła sytuacja nie ma co mówić! Ja sam dziś gazet z południa nadchodzących nie otrzymałem a żona moja niepokoi się na śmierć o wyekspedjowaną dla niej przesyłkę z Wiednia. Uspokój się, kochana, mieliśmy zato wypadek kolejowy, co się nie każdego dnia zdarza!...

Natomiast niema dnia, iżby nie doniosły dzienniki o znalezieniu gdzie na ulicy w noc mroźną nieszczęśliwego, porzuconego przez wyrodnych rodziców — dziecka. Świeżo obiegł prasę tkliwy artykuł p. Lewandowskiego wzywający społeczeństwo do opieki nad ptaszętami. Rozrzewnił mnie — wyznaję, nabawiłem się kataru posypując na rynnę u okna ziarenka dla wróbelków... Ale taka prosta, lakoniczna „wiadomość bieżąca" o podrzuconem w noc grudniową dziecku, o matce wypychającej na ulicę kilkoletniego chłopaka bo „chleba niema w domu", o małej dziewczynce, co róże przedawała na ulicy latem i jesienią, a gdy niestało kwiatów, zmarzła gdzieś w zaspie śniegu pod parkanem, to dramat co serce ściska i mimowoli nasuwa na usta pytanie: „jak zapobiedz tej nędzy?"

W chwili, gdy to czytasz, piękna pani, otula twoją wiotką kibić ciepły szlafroczek, obłoczek pary unosi się nad szklanką gorącej herbaty stojącej pod ręką, firanki przysłaniają wdzięcznie zamarznięte szyby, po których blady promień słońca się prześlizga, miękki dywan strzeże od niemiłego chłodu twoje nóżki a mąż wyszedł właśnie zamówić bilet do teatru...

Nieznośny *Kurjer!*

Niebacznem wspomnieniem o tak szkaradnych rzeczach jak głodzie i chłodzie przerwał ci poranny różowy humor.

Piękna pani! poświęć setną część swoich adwentowych dochodów na opał, na odzież, na ciepłą strawę dla tych biedaków a już ci o nich nigdy wspominać nie będę...

Stenio.

w porze wieczornej, ograbioną została z salopy, chustki i czterech rubli w drobnej monecie.

= Zamach samobójczy.

W dniu onegdajszym na Pradze rzucił się pod konie karety prywatnej jakiś młody człowiek.

Woźnica zaledwie zdołał konie wstrzymać na miejscu.

Podniesiono szaleńca prawie z pod kopyt końskich omdlałego.

Okazało się, iż jest to F. Z., cierpiący lekkie pomieszanie zmysłów z powodu utraty żony w parę miesięcy po ślubie.

= **Wypadki.**—Na Siennej Haskiel O. usiłując wskoczyć na wóz upadł i poniósł ciężkie obrażenia. — Na Marjańskiej p. W. ostrząc brzytwę, przeciął sobie, przez nieuwagę, nader boleśnie cztery palce u lewej ręki.

NEKROLOGJA.

† W dniu 4-ym grudnia, to jest we czwartek, jako w 3-ą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Joanny z Wojciechowskich **Kazimirus,** odbędzie się żałobna wotywa w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godzinie **10-ej** zrana, na którą pozostały brat zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —3875—

† Dnia 4-go grudnia, to jest we czwartek, jako w dniu imienin ś. p. Barbary **Zewald,** odbędzie się wotywa, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca N. M. Panny (po-karmelickim) na Krakow.-Przedm. —3872—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Kielce 2-go grudnia.

Komisja odbiorcza rewidująca linję kolei dąbrowskiej po przybyciu w dniu dzisiejszym do Kielc z powodu szalejącego uraganu i zamieci śnieżnej zniewoloną była zatrzymać się tutaj i dopiero jutro rano (czyli dziś dnia 3-go grudnia *przyp. red.*) puści się w dalszą drogę. Jutrzejszy dzień poświęcony będzie zrewidowaniu nowo pobudowanej kolei do stacji Ostrowca. Nie ulega już wątpliwości, iż otwarcie ruchu na całej linji nastąpi z początkiem przyszłego roku. Komisji odbiorczej w podróży jej po całej drodze towarzyszy wice prezes Towarzystwa J. G. Bloch, oraz cała służba techniczna.

Berlin 2-go grudnia.

Konferencja przyjęła opracowany przez komisję projekt swobodnej żeglugi w kotlinie Kongo.

Paryż 2-go grudnia.

Rząd zakupił znaną kollekcję artystyczną Bazylewskiego, przez pośrednictwo Połowcewa, za sumę 6 miljonów franków.

Londyn 2-go grudnia.

Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu projekt do prawa nowego podziału na okręgi wyborcze, według którego skład izby zwiększy się o dwunastu członków.

Kiszyniew 2-go grudnia.

W dni dzisiejszym rozpoczęły się posiedzenia sądowe w sprawie bandy 24-ch zamaskowanych rozbójników, świadków wezwano dwustu.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 2-go grudnia, godzina 6 min. 15 po południu.

Bardzo mocne usposobienie giełdy berlińskiej w ogólności i dla wartości rosyjskich trwa ciągle a nawet z każdą chwilą się wzmacnia. Spokój powszechny — zyski bankowe, również korzystne wykazy kolejowe, wszystko to dopomaga do rozwoju tej dążności. Spekulacja nie zasypia a ruch w ogóle mocno jest ożywiony. Wartości spekulacyjne pozyskały zwyżki kursowe. Akcje kredytowe podniosły się o 3 marki i przeszły nawet kurs 5.10 co im się od sierpnia się nie zdarzyło. Udziały dyskontowe również wyżej. Wartości bankowe wyżej, również wyżej kolejowe. Górnicze słabo. Renty obce w ogólności wyżej a przynajmniej utrzymały się przy kursach wczorajszych. Wartości rosyjskie pierwsze miejsce zajmowały. Ruch również bardzo przyjaźnie traktowane, żywo kupowane, podniosły się w kursie. Żyto w obu terminach o pół marki drożej.

Berlin 2-go grudnia, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	211.90
Weksle na Warszawę	211.30
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	210.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	208.10
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	211.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	63.—
Akcje kredytowe	512.—
Listy zastawne serja I-sza	63.20
Weksle na Londyn krótkoter.	20.44[5]
„ „ długoterminowe . .	20.27
Żyto z dostawą na jesień	141.75
Żyto na wiosnę	140.50

Petersburg 2 go grudnia, godz. 7 minut 5 wieczorem.

Weksle na Londyn	25 25 1/8
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	220 1/4
„ „ II-ej emisji . .	208
Półimperjały	7 87

Zwyżka kursu rubli w Berlinie z dniem każdym coraz więcej się rozwija. Już wczoraj na zebraniu giełdowem warszawskiem głoszono o szacowaniach obiecujących żądań 211.50 za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną, lecz tylko 211.25 płacić obiecywano. Notowania urzędowe przynoszą kurs jeszcze wyższy. 211.50 płacono, co nietylko w ciągu całego roku bieżącego ale nawet w roku zeszłym nie bywało. Nie należy się dziwić, że na giełdzie naszej widnieje pewna obawa i ociąganie się w podążaniu za tą zwyżką. Wielu oczekuje z każdą chwilą wstrzymania się choćby tylko na dzień jeden tego ruchu z powodów realizacji zysków ze strony przynajmniej mniejszych spekulantów, któreby bezwątpienia usposobienie ogólne osłabiło. Sądzić jednak można po sile zwyżki, że będzie trwałą, jeżeli jej tylko zewnętrzne okoliczności nie przeszkodzą się rozwinąć. Przewidywać można i dziś szacowania lepsze i na giełdzie warszawskiej dążność dla walut obcych zniżkową. Kursa dnia wczorajszego były: 211.40, 211, 509, 141.25, 140.

CENY ZBOŻA

dnia 2-go grudnia 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 104—107. średnia 98—102, ordynaryjna 90.—96

Żyto: wyborowe 85—86 1/2, średnie 82 — 84, ordynaryjne 75.—80—

Jęczmień: wyborowy nowy 83—95, średni 84—92, ordynaryjny 78—83

Owies: wyborowy 92 — 95, średni 84 — 90, ordynaryjny 77—82.

Gryka 79—86. **Groch** 75—94 ———. **Kasza jaglana** wyborowa 115—130, średnia — — —, ordynaryjna — — —

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 2-go grudnia r. 1884.

Tak przykre powietrze, jakie panuje obecnie zmusza dostawców zboża do wstrzymania się od wyjeżdżania z domu.

Dostawy więc są bardzo słabe.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż zaledwie 400 korcy w gatunkach średnich dobrych i wyborowych.

W stosunku do tak małych dostaw zapotrzebowania były znaczne i usposobienie stosunkowo mocne, choć wielu potrzebujących kupić cofało swoje żądania widząc, że dla wszystkich nie starczy i że ich konkurencja tylko zwyżkę cen wywołuje.

W każdym razie ceny podniosły się nieco.

Płacono pstrą i dobrą 6.40—6.60, wyborowa osiągała 6.70, 6.75—6.80, wszystko z fur.

Żyta trochę więcej lecz głównie z próbek, osią bowiem dowóz prawie żaden.

Usposobienie słabsze niż dla pszenicy, wprawdzie dosyć wysokie ceny płacono, a podobno nawet za wyborowe 5.32 1/2 zapłacono, tę jednak przewyżkę też na koszta odstawy liczyć należy, gdyż przy takiej zamieci nawet sprzedawcy z fur z trudnością decydowali się na odstawę do wiatraków.

Płacono 5.15, 5.25 za wyborowe. Partję z kolei do młyna mechanicznego kupiono po 5.17 1/2, czyli z potrąceniem 15 kop., 5.02 1/2.

Średnie 4.92 1/2 na targu i 5.10 z próbki, czyli 4.90 *netto*.

Owsa prawie wcale nie dowieziono.

Grochu około 100 korcy dobrego średniego podobno partję po 5.50 kupiono już po potrąceniu 20 kop. za korzec na koszta odstawy.

Siana i słomy nie było prawie wcale.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu skórami.

W tygodniu ostatnim przy silnej dostawie bydła stepowego na rynek praski, a zatem i silnej podaży skór, cena ich obniżyła się cokolwiek.

Różnica sprzedaży na oko w sztukach na żywem bydlęciu wynosi 30 do 50 kop. na sztukę z uwzględnieniem gatunku.

W sprzedażach na wagę płacono za funt skóry nieoczyszczonej z rogami w sztukach lekkich 60 do 65-funtowych 15 kop., w 65 do 70-funtowych 16 kop., w 70 do 75-funtowych 17 kop. W sztukach cięższych 75, 80 i aż do 85 funtów ważących 17 1/2 do 18 kop. za funt.

Skórki oczyszczone, bez rogów, o 1 kop. drożej, z zachowaniem tegoż stopniowania wedle wagi całej sztuki.

Skórki cielęce w bardzo małym obrocie.

Skórki warszawskie od 2 rs. 10 kop. do 3 rs. 60 za parę. Prowincjonalnych wyborowych brak, gorsze zaniedbane. Tranzakcyj żadnych nie dokonano.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w d. 1-ym grudnia r. 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Wężycki,—Pułkownik Sztraus, 6 oddział korpusu wojennych topografów,—Kelman Goldberg, Grzybowska hotel Poznański,—Bilińska, Hoża,—Franciszek Zarzycki, Mokotowska 19, — Adwokat Hausbrandt, Długa 20,—Tołygo, Krakowskie-Przedmieście 6,—Binem Szenberg dla Lebowicza 915,—D. Donanski, Hoża 19.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	—
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego* —Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 21 Ноября (3 Декабря) 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski—Wydawca Gustaw Gebethner.